

Komedia z sarkofagów

Teatr Wielki wybrał ją na pierwszą premierę w nowym sezonie artystycznym. Sztuka ta do tej pory w Łodzi nie był pokazywana, ostatnio można było ją oglądać w Poznaniu (1981) i we Wrocławiu (1991). A pozwala zajrzeć tam, gdzie zwykle nie dopuszcza się widzów: na zaplecze. Wykorzystując znany koncept teatru w teatrze ujawnia skrywane zwykle skrętnie przed oczyma widzów zakulisowe, nomen omen, kłótnie i spory, obsadowe roszady, korekty partytur i rozpaczliwe sposoby na rozwiązanie nagłych problemów finansowych. Brzmi znajomo? Właśnie - a opera powstała w 1827 roku, czyli niemal dwa wieki temu! Nihil novi sub sole.

Ciekawy temat, piękna muzyka plus co nieco środowiskowych smaczków - wydawałoby się, że to niezawodny przepis na sukces. Tymczasem coś gdzieś po drodze poszło nie tak... Dorobiony współcześnie filmowy początek w stylu science-fiction zapowiadał się obiecująco i chyba nadmiernie rozbudził apetyty na ciąg dalszy. Tymczasem główna część spektaklu grzeszyła rozwlekłością i niespójnością, a niektóre żarty - brakiem wyrafinowania. Choć pojedyncze sceny były całkiem zabawne (żądanie podwyżki „o pół tonu” czy nawiązanie do słynnych słów Felicjana Dulskiego „A niech was wszyscy diabli”), całość raczej nudziła niż bawiła. Zabrakło kontynuacji „kosmicznego” wątku ze wstępu. Odbiór spektaklu utrudniał fakt, że współczesna publiczność nie odczytuje parodii w warstwie muzycznej i umykają jej wyrafinowane karykatury słynnych arii z czasów Donizettiego, np. z Verdiowskiego „Otella”.

„Viva la mamma” to spektakl ze wstawkami mówionymi. Polski przekład Joanny Kulmowej byłby mocnym atutem przedstawienia, gdyby nie fakt, że szczegóły tekstu nie zawsze docierały do widzów, zwłaszcza we fragmentach śpiewanych.

Wydaje się, że reżyserowi Robertowi Skolmowskiemu zabrakło wizji połączenia pojedynczych scen. Swój pomysł oparł na wyrazistej grze aktorskiej, która nie jest jednak w stanie zbudować dramaturgii całego przedstawienia, jeśli brak nadrzędnej idei. Sztukę ratowali występujący w niej artyści, świetni zarówno pod względem wokalnym, jak i aktorskim. W operowym świecie niewdzięczną rolę blondynek z dowcipów pełnią sopranistki, oskarżane o najgorsze pod słońcem rozkapryszenie i, delikatnie mówiąc, nie najbystrzejszy intelekt. Rola ta przypadła ulubienicy łódzkiej publiczności Joannie Woś, która roztoczyła przed widzami swój wdzięk i wielkopańskie maniery. Donizetti „zadbał” o to, by miała też co śpiewać - jej partia pozwala na efektowny koloraturowy popis, w którym solistka zawsze wypada fantastycznie. Dużą dozę komizmu wprowadzała rola tytułowa, eksploatująca często stosowany w teatrze i kinie chwyt przebrania mężczyzny za kobietę. Tym razem z damskim biustem (pokaźnym!) i butami na obcasach musiał poradzić sobie Piotr Miciński, występujący gościnnie znakomity bas buffo (kiedyś etatowy solista tej sceny). Choć przypisane mu dowcipy nie zawsze fruwały wysoko (aluzje do pośladków i rozmiaru biustu), wyrazistą, acz nie przerysowaną grą i sugestywną mimiką potrafił je obronić. Klasę samą w sobie reprezentuje Przemysław Rezner - tu w roli kompozytora. Jego unikalna *vis comica* sprawia, że wystarczy na niego popatrzeć, by zacząć się śmiać. Ładnym w brzmieniu tenorem popisał się Dawid Kwieciński jako Guglielmo.

Do scenicznej akcji w skromnym zakresie włączona została orkiestra oraz prowadząca ją Marta Kosielska. By było to możliwe, muzycy nie siedzieli w kanale, tylko wyżej, prawie na poziomie sceny. Warto zauważyć i pochwalić fakt, że pani dyrygent, która prowadziła już w tym teatrze różne spektakle, doczekała się swojej pierwszej premiery jako kierownik muzyczny. Ta funkcja, do niedawna zarezerwowana dla mężczyzn, coraz częściej powierzana jest kobietom, co można obserwować też w łódzkim Teatrze Muzycznym.

Dekoracje i kostiumy Zuzanny Markiewicz dobrze służyły spektaklowi. Zwłaszcza udany był pomysł sarkofagów, z których wychodzili odnalezieni przez przybyszy z kosmosu artyści – symbol skostnienia teatralnych zwyczajów i operowej estetyki. Tym razem, niestety, stały się też symbolem spektaklu, w którym zabrakło żywych pomysłów.

Magdalena Sasin

Gaetano Donizetti - „Viva la mamma”. Kierownictwo muzyczne: Marta Kosielska, inscenizacja i reżyseria: Roberto Skolmowski, dekoracje i kostiumy: Zuzanna Markiewicz, choreografia: Elżbieta Lejman-Krzysztyniak. Premiera w Teatrze Wielkim w Łodzi 23 listopada 2019 r.